Cena 35 groszy

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK V. CZĘSTOCHOWA, STYCZEŃ 1931 R. Nr. 4. (31).



CO CZYTAĆ?

H. Górska: **„O księciu Gotfrydzie, rycerzu gwiazdy wigilijnej...“** Nakł. „Książnicy Atlas“ —Lwów.

Piękne są te „przedziwne opowieści przez Mistrza Sarabandusa, astrologa Króla Jegomości spisane“, piękne i ze względu na treść i na prześliczny wprost język nieco archaizowany i wreszcie ze względu na niezwykle staranne wydanie graficzne, dostosowane ściśle do tekstu. Opowieści te przedstawiają nam dzieje młodziutkiego księcia Gotfryda, który, jak to mu już zresztą wcześniej przepowiedział astrolog, musi walczyć z różnemi przeciwnościami, aż wreszcie zwycięża. — Książka jest przeznaczona dla **młodszych** czytelników. Wyszła w „Bibljotece Iskierek“.

Paul Morand: **„New York“**. Biblioteka Groszowa. — Warszawa, 1930. Cena zł. 6.

Książka ta jest szeroko namalowanym obrazem New Yorku; zaraz na wstępie czytamy historję powstania miasta: małą holenderską kolonię, która otrzymała nazwę Nowy Amsterdam, zajmują we wrześniu 1664 r. Anglicy i nazywają ją New - Yorkiem. Osada, zbudowana na skalistej wysepce Manhattan, rozrasta się, powiększa... W roku 1783 zajmują miasto wojska amerykańskie pod wodzą gen. Washingtona. New York jest stolicą Stanów, narazie przechodzi pewien kryzys„ siedzibę dopiero w połowie XIX w. zaczyna się pełny rozwój miasta. — Czytając książkę Moranda, widzimy to miasto — olbrzym, podziwiamy jego panoramę, jarzącą się miljardami świateł, stajemy zdumieni na środku mostu Brooklyn i patrzymy na gigantyczne statki transatlantyckie, mijające Posąg Wolności i wjeżdżamy do portu.

— Wielkie zbiorowisko ludzkie.

— Miasto - olbrzym.

Kończąc, pisze Morand, że wydawało mu się czasem, iż New York jest jakimś snem, jakąś dziwną zjawą, co zda się, że zniknie nagle, a fale oceanu powrócą, by rozpryskiwać się o czerwone skały Manhattan.

Dzieło to ukazało się w kolekcji „Sygnały czasu“. Przekład autoryzowany p. Heleny Hellerówny.

W temże samem wydawnictwie wyszła książka Lowella p. t. **„Kolebka na głębinie“**, za tło powieści obrał autor barwne przestworza mórz południowych, gdzie rozgrywa się ciekawa, a przytem niepozbawiona i głębszych wartości — akcja.

Jerzy Gutsche: **„Czem być możemy?“** Poznań. Nakł. Księgarni Św. Wojciecha. str. VIII+100. Cena zł. 4.

Pan J. Gutsche, autor znanej i doskonałej książki p. t. Na drogę akademickiego życia, pisze w przedmowie do swego nowego dziełka, omawianego przez nas obecnie: „wszystkim szukającym i pragnącym własnego rozwoju, walczącym wśród przeciwności i w codzien nym trudzie — ludziom pracy, młodzieży dorastającej przedewszystkiem — książka ta pragnie ułatwić zadanie“. Chcąc, aby książka nie nużyła, a przeciwnie stała się przyjacielem i doradcą, wybrał autor przystępną, łatwą formę opowiadania: feljeton. Właśnie szereg takich feljetonów porusza wiele spraw, z któremi warto się zapoznać. Może wyliczymy tytuły tych artykułów: Szkoła i samokształcenie, o wyborze zawodu (skutki dobrze i źle wybranego zawodu, poradnie psychotechniczne, zawody akademickie), jak pracować umysłowo? ...że książki czytać warto, kształcenie woli, wychowanie fizyczne i sport, służba Ojczyźnie, to, co najważniejsze, więc czem być możemy?

Książka zasługuje na szczere poparcie i sądzimy, że istotnie „trafi do rąk tych, co potrzebują wskazówki i rady, otuchy i pokrzepienia“.

Ludzie głębin. Walki okrętów podwodnych, wyczyny oraz życie ich obsługi — tych ludzi głębin — pełne niebezpieczeństw i niewygód to temat, który niesposób, aby nie zainteresował kogokolwiek. Jednak temat ten naogół mało omawiany jest w literaturze europejskiej. Specjalnie uboga pod tym względem jest literatura polska. To też na szczególną uwagę zasługuje praca znanego pisarza wojskowego mjr. Romana Umiastowskiego p. t. „Ludzie głębin“. Warszawa 1928. Cena 8 zł.

Praca ta stanowi starannie dobrane i przetłumaczone na język polski wyciągi z dokumentów oficjalnych, raportów i pamiętników z okresu wielkiej wojny; przedstawia ona życie i walki okrętów podwodnych różnych państw i na różnych morzach podczas wojny światowej. Praca ta dzieli się na następujące rozdziały:

1) jak walczą okręty podwodne,

2) ofiary nurkowców i wpływ wojny podwodnej na działania na morzu,

3) walka z okrętami podwodnemi,

4) miny,

5) wodzowie i sztaby.

Praca ta w lekkiej i przystępnej formie daje dokładny obraz życia wojennego statków podwodnych oraz pełnych straszliwej grozy ich zmagań i napadów. Zawiera ona np. wstrząsające opisy walk i przygód łodzi podwodnych, szereg fragmentów o zatapianiu okrętów, użyciu min i t. p. Końcowy rozdział tej pracy przedstawia sztaby morskie, dowodzenie działaniami na morzu wogóle, a okrętów podwodnych w szczególności.

Wszelkie szczegóły techniczne, niezrozumiałe dla przeciętnego czytelnika, autor wyjaśnia w przypisach.

Praca jest bogato ilustrowana; posiada ona piękną okładkę, wykonaną artystycznie przez Nałęcz-Korzeniowskiego.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK V. CZĘSTOCHOWA, STYCZEŃ 1931 R. Nr. 4. (31).

I łka im brzoza hymn: „Gloria Victis"

(R. 1863).

Już giną w obłokach resztki promieni,
I purpurowy nieboskłon ciemnieje,
Rwących potoków powierzchnia się pieni,
Spowity we mgły las dziki szaleje.

Na skraju lasu wznosi się mogiła,
A nad nią krzyża brzozowe ramiona,
Podnoże grobu gęsta ruń okryła,
Mech leśny, lilja i paproć zielona.

Opodal grobu wiotka brzoza stoi,
Zwiesiwszy smugi swych cienkich warkoczy,
Ona ból zmarłych swem szemraniem koi,
Choć sama żalnych ma łez pełne oczy.

Nuci Pieśń cichą, pełną pocieszenia,
Dla tych, co kości ich mogiła skryła,
Oj Pieśni wielka — Pieśni uwielbienia,
Tyś duchy w laury wawrzynu spowiła!

Twe echo bije, hen w lasy szerokie,
To biegnie między szczyty gór wyniosłych,
Wnet spada między doliny głębokie,
I mknie po ziemiach mchem zielnym porosłych.

„O śpijcie dusze, śpijcie snem pokoju,
Jam już nad wami swe sploty rozpięła,
Śpijcie, po twardym wysiłku i znoju,
Boć Wolna Polska jeszcze nie zginęła.

Zostawiliście dzieci, wnuki swoje,
Oni podejmą walkę ojców krwawą,
Oni to wznowią swoich dziadów boje,
A walkę uwieńczą zwycięską rozprawą

Śpijcie snem twardym, w tej ciemnej mogile,
Nie długo owoc swej pracy ujrzycie,
Bo naród chwyci oręże za chwilę,
Rzeźbiąc swe imię ponad chwały szczycie".

Łka cicho brzoza, nad zmarłych duchami,
Oczy łez pełne ku niebiosom wznosi,
Łka rzewnie wespół z wonnemi liljami,
A płacz wiatr silny po świecie roznosi...

B. Rosikon, Gimn. Zw.



BYRON W POLSKIEJ LITERATURZE ROMANTYCZNEJ.

Czy Byron był bajronistą? Śmieszne z punktu widzenia logiki, pytanie. A przecież był nim niezupełnie... Hen, na wschodzie i północy, w Polsce i Rosji, naprawdę dopiero zakwitł trujący kwiat, bajronizmu nazwą obdarzony.

Przez wprowadzenie dwóch motywów: rozczarowania i kultu indywidualizmu Byron potężnie podziałał na umysły przesycone nawskroś duchem klasycyzmu i zapewnił sobie temi cechami, w mniejszym lub większym stopniu wspólnemi każdemu człowiekowi, decydujące zwycięstwo. Byron był jednym z najwybitniejszych indywidualistów swego czasu, stąd też każdy jego utwór nosi na sobie piętno osobistych wynurzeń i wyznań, każda prawie przezeń stworzona postać posiada burzliwą duszę twórcy, w której kłócą się najskrajniejsze sprzeczności.

Miłość, nienawiść, zachwyt, gorycz, ból, pogarda, wspaniałomyślność, błogosławieństwo — to wstęgi, co omotawszy go, płomieniem wgryzały się w jego duszę, albo dobrodziejstwem balsamu go uciszały. Te sprzeczności nastrajały poetę, albo na ton rozpaczy i stąd jego pesymizm, albo budziły w nim piękne i wzniosłe uczucia, jak miłość dla wielkiej idei. Pod względem formy Byron najchętniej posługiwał się powieścią poetycką. Powieści te budował w ten sposób, że postacie tworzone otaczał z początku zasłoną tajemniczości, którą rozpraszał zwolna, budząc silne zaciekawienie w czytelniku. W Polsce pierwszy Malczewski uległ niezmiernie silnemu wpływowi Byrona. „Marja" Malczewskiego jest napisana zupełnie w stylu powieści poetyckich Byrona. Od tego poety, który najbardziej odpowiadał Malczewskiemu pod względem uczuciowym i filozoficznym, przejął autor „Marji" nietylko zamiłowanie do kreślenia postaci demonicznych (Wojewoda), mściwych, pełnych dumy i wzgardy dla świata (Wacław), ale także po części nastrój posępny, melancholijny. U Mickiewicza najsilniej uwydatnia się bajronizm w „Konradzie Wallenrodzie", gdzie postać głównego bohatera, (jak to zwykle bywa u Byrona), otoczona jest nimbem tajemniczości, który rozprasza się w miarę rozwoju akcji. Tajemnicza postać Konrada Wallenroda, odcięta od wszelkiej jasności, pogody życia, a pałająca przepotężnem pragnieniem zemsty — żywo przypomina postacie z utworów Byrona. Przejęcie się utworami Byrona, przez Mickiewicza, jest tem bardziej uzasadnionem, że wieszcz nasz, nietylko rozczytywał się w oryginalnych wydaniach dzieł Byrona, ale nawet „Giaura" na polski przełożył. Również Słowacki uległ wpływowi Byrona i to, już wówczas, gdy studjował prawo na uniwersytecie i okazywał daleko więcej zamiłowania i zainteresowania dla utworów angielskiego poety, niż dla kodeksu... W postaciach bajrońskich bowiem, odnalazł Słowacki pierwiastki pokrewne własnej duszy. Natura Słowackiego skłonna do przesadnych wyobrażeń dzielących świat rojeń od rzeczywistości, nawskroś przepojona melancholją i często niezadowolona z przejawów życia, przejęta ciągłem ich analizowaniem i skupieniem wszystkiego na swej istocie, doprowadziła w końcu do zamknięcia się poety, w prawdziwie bajrońskim indywidualiźmie. Pierwsze utwory Słowackiego stoją wyraźnie pod znakiem bajronizmu. „Hugo" powieść krzyżacka, to najwcześniejsza próba pióra Słowackiego, owoc pracy jednego miesiąca. Widać w niej wyraźnie wpływ Byrona, jak również „Grażyny" i „Konrada Wallenroda". „Mnich", powieść wschodnia, to również w wielkiej mierze owoc rozczytywania się w utworach Byrona, który z zamiłowaniem uprawiał tematy wschodnie. W czasie pisania „Mnicha" nie znał Słowacki jeszcze Wschodu i w opracowaniu tego utworu polegać musiał wyłącznie na le-

CZEŚĆ BOHATEROM!...

(W rocznicę powstań).

Mimo utraty państwowego bytu,
Polska nie znikła z serca ojców
naszych!
Lecz nakształt legend, bohaterskich
mitów
Żyła wśród dolin, gór i lasów laszych...
I nie zgnębiła Jej żadna potęga:
Ani Sybiry, ni katorg mordęga!...
Ten posiew bowiem, co z pola
Racławic,
Zwycięstwem zabrzmiał w narodowej
Jaźni,
W mrokach niewoli, jak gromy
błyskawic,
Oświetlał drogi Czynu—w wyobraźni...
Powstanie Kościuszki fundamenty dało
Pod gmach Wolności!—I to się już stało.
Prześwietne Czyny Legjonów oręża
Wsławiły Polskę na całym
wszechświecie...
Wydały z siebie niejednego Męża,
Co chciał zaborców z Polski wynieść
śmiecie!...
Zaś Walki Legjonów, by skrócić
konanie —
Wieściły już bliskie Kraju
Zmartwychwstanie.
Czyn Podchorążych Trzydziestego
Roku
Rozniecił iskry Zapału dla Sprawy!...
I wyrąbałby wśród niewoli mroku
Straconą Wolność przez Chrzest
Wojen krwawy...
Gdyby w Moc Własną wierzyli
Wodzowie,
Jak to ufali — Ci Podchorążowie!!!
Została jednak po Czynie Idea,
Co strzegła, jak Hestja Ogniska
Narodu...
Została Wiara w Zwycięstwo —
Nadzieja,
Że kiedyś będzie koniec Korowodu...
Że przyjdzie kiedyś Wódz z gronem
Rycerzy
I trzem zaborcom już karę wymierzy!...
Więc kiedy wybił na dziejów zegarze:
Rok Tysiąc Ośmset Sześćdziesiąty
Trzeci,
Na całej Polski bezmiernym obszarze,
Zawrzała Walka... kobiety i dzieci
Walczyli dzielnie, aby zrzucić pęta,
Które im kładła niewola przeklęta!...
Nie zwyciężyli... Powstanie upadło...
...Zda się... Ostatnie siły wyczerpane...
Na Naród polski wieko trumny spadło...
Zaczęły stygnąć serca nieskalane...
Mówiono: Walka Orężna zbyteczna!...
„Praca u podstaw“ — to jest rzecz
konieczna!!!
...I zwolna przemoc moskiewskiego cara
Przejęła grozą i strachem każdego...
Wspólna Hipnoza, jak szatańska Mara
Gryzła rdzeń życia... narodowego...
I doszło nawet do takiej podłości,
Że się wstydzono swej narodowości!!!...
W takiej to chwili Nowe Pokolenie
Przyszło „do głosu“ — i Nowy Wódz
powstał...
W Czynie Orężnym tylko Ocalenie
Widzieli Polski, mimo że nie ustał
W Narodzie polskim wzgląd na
„orjentacje“
I różne inne „polityczne racje“...
I przyszła Chwila Przebłogosławiona,
Kiedy z Narodu spadł łachman niewoli:..
Wolność nastała w Purpurze spłoniona:
Z Mąk, Walk i z Trudów, i z Tego co
Boli!...

Za Wolność daną, aż ku niebios sferom
Wznieśmy ten okrzyk: —
„O Cześć Bohaterom“!

Zygter, Gimn. Zw.

---

kturze. Główny wpływ na „Mnicha“ wywarł „Giaur“ Byrona. Bohaterowie tych poematów, wyosobnieni niejako z grona „przeciętnych zjadaczy chleba“, żyją męką duszy i gorzkim chlebem zemsty, lub też trawią na pokucie resztę życia po spełnionych zbrodniach. „Żmija“, hetman kozacki, ongiś syn dostojnika tureckiego, porzucający wiarę i ojczyznę dla miłości i zemsty, jak również „Jan Bielecki“, szlachcic trawiony żądzą odwetu za gwałt

i zbrodnię, także renegat i zdrajca ginący marnie, oto postacie, powodowane jużto szałem, niepowstrzymanych namiętności, które je na zagładę skazują. Awanturniczość charakteru, bujna żywotność zasklepiona w sferze spraw osobistych, prowadzi je w objęcia tragedji i upadku. Są to, jakby dzieci bajrońskich Giarów, Maufredów i Korsarzy. W późniejszych latach Słowacki pracował nad przezwyciężeniem byronizmu w sobie, a walkę tę przedstawił w „Kordjanie“.

N. K. (G.P.T.).

PRO DOMO MEA.

Pragnąc dać autorowi artykułu p. t. „Stefan Żeromski“ możność napisania jeszcze jednej odpowiedzi „pro domo mea“ zamieszczamy bez większych zmian poniższą.

Redakcja.

„Ja w każdej minucie mego życia zdobywam i tworzę Ojczyznę“.
St. Żeromski: „Sułkowski“.

Niezmiernie się ucieszyłem, kiedy dostałem Nr. 3(30) „Świata“. Nareszcie jest jakiś znak myślenia śród „naszej kochanej młodzi!“ Nie wszyscy przyjmują rzecz każdą „na wiarę!“? Są bowiem tacy, co myślą trochę krytyczniej. Przyznam się szczerze, że pisałem ten artykuł z myślą o dyskusji, jednak nie w tym „sensie“, jak mi odpowiada kol. Mączewska. Odpowiedź bowiem Koleżanki zasadza się na mylnem zrozumieniu porównania: Sienkiewicz a Żeromski. Nie „konfrontowałem“ (jak mi autorka sugeruje) tych dwu pisarzy w znaczeniu porównywania talentów; nie wywyższałem jednego, ponad drugiego, lecz zajmowałem się rodzajem oddziaływań dzieł tych dwóch naszych Wielkich. Nie mogłem zresztą przyznać jednemu z nich wyższości nad drugim, gdyż poruszyłem tylko parę elementów ich twórczości. Również nie wyciągnąłem żadnego wniosku, poza stwierdzeniem różnego oddziaływania na nas pism Sienkiewicza i Żeromskiego. Kiedy jednak autorka odpowiedzi, mimo braku bodźców, dała się sprowokować pobudkom dalszym, wysnutym dowolnie z własnej fantazji, i do tego wynosi Sienkiewicza gwałtem nad Żeromskiego — muszę spostować jej — zdaje się — umyślnie błędną ocenę twórczości St. Żeromskiego.

— A więc ad rem.

Zrobiwszy lekki „dyg“ i powiedziawszy parę komplementów „na konto“ Żeromskiego — autorka tak mówi: „Każde jego (Żerom.) dzieło napełnia nas ogromem zniechęcenia, osłabia nasze żywotne siły...“

Określenie zarówno śmiałe, jak i pobieżne, płytkie, puszczone na zmienne wiry, niby „krytycznej“ frazeologji. Czyż autorkę przeraża naga prawda życia!? Czy ten przeogromny ból pisarza, malującego cierpienia, ohydę i tragizm życia — nie pobudza właśnie do pracy? Napewno tak! Bo jeśli napełniają nas te dzieła ogromem zniechęcenia to nie do wysiłku twórczego, ale do tego brudu zła żyżyciowego, które rozpanoszyło się na całym świecie! I człowiek, sworzony na wieczne bojowanie i wieczny trud, widząc zło i przeciwności — stara się to zło poznać, by je potem zwalczyć. A uczy się tej walki ze złem właśnie z życia samego i z dzieł takich, jak Żeromskiego (naprawdę!). Bowiem od wichrem huczących pól Cecory, z dusznych uliczek Saragossy, z wdeptanej w ziemię mogiły Winrycha, z pod piramid, i z piasków egipskich, z korzeni niewypowiedzianie bolesnej, tragicznie smutnej, rozdartej sosny „bezdomnej“ — idzie ku nam żywy, straszny, a zarazem rozkoszny i wyzwalający twórcą Moc — ból, a z nim hasło pracy, wieczystej walki o człowieka — nędzarza“.

I kto nie chce pracy, kto idzie gościńcami wygody, niepomny, ślepy i obojętny na krzywdy ludzkie, walające się po obu stronach drogi życia — ten niech nie czyta dzieł Żeromskiego, niech nie schodzi na doliny jego łez, gdzie płynie smutek bezbrzeżny i lacrimae rerum... Kto chce mieć spokojne sumienie, mimo popełnionych czynów haniebnych — niech się nawet nie zbliża do tej skarbnicy nieskalanych uczuć ludzkich... Niech nie wczytuje się w karty dzieł tego „ducha wiecznego rewolucjonisty“, bo mu nie dadzą spokoju, póki się nie przemieni z „szatana“ w Ormuzda...

I ten wieczny żołnierz, wielki oracz, przeorywujący stęchłą rolę podłości, by wydobyć choć odrobinę czystego ziarna; ten wieczny biczownik swego narodu, który szpicrutą sarkazmu i bólu pędzi do czynu — stał się nagle u autorki biegunowo odmienny.

On, który grał hejnał do boju, do walki w ciemnicy niewoli — ma osłabiać wolę żądną czynu? Nigdy! Takiego sądu jeszcze nikt o Żeromskim nie wydał...

Lecz idźmy dalej...

„Żeromski nigdy nie był romantykiem — to realista najbrutalniejszy“ — woła autorka.

Że realista, to zgoda, ale czyż naprawdę niema u niego nic z romantyka?

A te wielkie, prometyjskie postacie Judymów, „Siłaczek" i t. p. — które wyrzekają się szczęścia osobistego dla poprawy losu bliźnich? Czy to nie są największe typy romantyzmu, lecz romantyzmu czystego, bez tandety, efekciarstwa, bez przesady i kabotyństwa? Czyż niema nic z prawdziwych bohaterów romantycznych w tych krzewicielach kultu pracy dla zbiorowości — w tych, co podejmują romantyczną walkę: jednostki silnej przeciwko całej masie, zastygłej w marazmie? Czyżby i to powiedzenie było „nieromantyczne", że: „Może Polska stanie się jedynem Jeruzalem Świata, gdzie nie przez Gwałt, lecz przez Miłość spełni się sprawiedliwość" (Sułkowski). Jest tu już nietylko romantyzm, ale i... mesjanizm (teraz już chyba gromy na mnie się zwalą) wyrażony coprawda w formie warunkowej, ale bądź co bądź jest. Silniej natomiast występuje mesjanizm w „Dumie o hetmanie", w wizyjnej scenie, zaczynającej się od słów: „Idzie Zwiastun Zwycięstwa, Waleczny Dawid... — a kończy się: — „I rodzaj ludzki ocknie się o samym poranku" (cytaty nie przytaczam, gdyż jest zbyt obszerna).

Sztych więc, wymierzony przez autorkę, poszedł w próżnię, bo Żeromski nietylko był „nieromantycznym romantykiem", ale poczęści i mesjanistą. Co innego, że wiara w skuteczność mesjanizmu u Żeromskiego nie odpowiadadała „gorącości" tamtych szermierzy tej idei. Jego mesjanizm zbliża się w poglądach na rolę Polski, do zapatrywań Krasińskiego, gdyż tak samo, jak tamten, wierzy Żeromski, iż cel i środki, wiodące do zrealizowania tego celu — odbudowania Polski — są czyste i piękne...

Chyba wystarczy?

Następnie rozpacza autorka, że Żeromski „piętnuje zbrodnie, złe postępowanie swego narodu" — a — „nie podaje środków do zaradzenia". Jeżeli już coś uważamy za szkodliwe i złe — to dobrem będzie antyteza, przeciwieństwo zła. Jeżeli Żeromski piętnuje zło — to odwrotność postępowań jest tym kordjałem, który ma uleczyć duszę pragnącą rady i pociechy... Lecz dajmy pokój filozofiom!... Każdy kto czyta bez uprzedzenia Żeromskiego łacno znajdzie w jego dziełach dyrektywy, zaradzające złu.

Ja narazie postawię to pytanie: Kto dał testament postępowań dla narodu w niewoli? Czy to nie Żeromski powiedział, że: „Winien się (ten naród) nieustannie ćwiczyć we wszystkiem, coby uczynił, gdyby był wolnym. Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym. W Duchu każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej Duszy i w niezłomne jej Prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądze Wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa" (Sułkowski).

A któż to dał najbardziej patrjotyczny katechizm wychowywania młodzieży? Kto wypowiedział te słowa: „żeby pracował (mały Piotruś Rozłucki) dla swej Ojczyzny i żeby, jak zajdzie Potrzeba umierał dla Niej bez jednego drgnienia strachu, bez jednego westchnienia żalu" („Echa leśne")

Komentarze chyba zbyteczne!?

A żądanie oświaty, uświadomienia społecznego i narodowego szerokich mas proletarjatu miast i wsi — jest niczem, frazesem, zdawkowa monetą, rzuconą jako „odczepne"?!!!...

Zaprawdę ludzi złej woli nic nie przekona!!... „Akceptuje prawo występku na świecie" — mówi dalej Koleżanka. I nietylko jeden Żeromski to czyni! Każdy bowiem z nas wie doskonale, że zło istnieje i istnieć będzie! Chodzi tylko o to, żeby to zło jaknajmniejszą odgrywało rolę w życiu ludzkiem, żeby to zło zeszło na plan dalszy, a na jego miejsce zapanowała wszechwładnie miłość, wielkość i szlachetność... „Siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią" — powiada jeden z bohaterów Żeromskiego. Należy przeto siać zboże miłości, drogą miłości — a nie gwałtu, przymusu!...

Prawa występku nikt z życia nie wyruguje, lecz trzeba to prawo jaknajwięcej ograniczać — oto aprobata zła u Żeromskiego!... — Mimo, iż jest idealistą — to jednak daleko mu do utopijności!

Czyżby to denerwowało autorkę odpowiedzi?! — Tą aprobacją istnienia zła — wyróżnia się właśnie Żeromski z pośród innych pisarzy, którzy palą kadzidła na cześć różnych głupstw i głupców a nie zajmują się tem, coby usanowiło świat cały.

I takie właśnie usstosunkowanie się autora „Popiołów" do występku cechuje nam nader wyraziście: tę duszę wrażliwą na brudy życia codziennego, jakiemi są zarówno zbrodnie, jak i hipokryzja, obłudne udawanie, że się nie widzi rzeczy, wołających o pomstę do nieba!

Nie „dąży — też Żeromski — do zburzenia porządku społecznego" po linji, wytkniętej nie przez niego, lecz przez samą autorkę. Błędne bowiem jest mniemanie, iż Żeromski propaguje w „Przedwiośniu" bolszewizm, komunizm.

Jest to najnikczemniejszy fałsz niskich, przyziemnych wrogów Wielkiego Pisarza! Ale złemu i Kościół nic nie pomoże, jak mówi ludowe przysłowie, więc też ludziom złej woli, którzy świadomie przekręcają fakty, prawda najoczywistsza nie zastąpi samozakłamania się!!!...

Ten, niby bolszewizm Żeromskiego — polega na niczem innem, jak tylko na przeogromnej miłości człowieka, który przecież został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, więc mimo pewnych ułomności ludzkich, jako najdoskonalszy twór boży — winien wypełniać tę naczelną zasadę chrystjanizmu: miłość bliźniego!... Ponieważ jednak wielu ludzi na tę naukę nie zwraca wcale uwagi, przeto krwawi się serce pisarza, pragnącego mieć z ludzi

REFLEKSJE NOWOROCZNE.

Na powitanie zadzwoniły dzwony
syreny fabryk dzwonom wtórowały,
a w salach tańców podwojone tony
jazbandu w północ Sylwestra zagrały.

Witaj nam roku! — z tobą dziś łączymy
tyle nadziei, cichych pragnień tyle,
jak niemowlęta do cię się milimy,
chcąc wprost wyżebrać dla się szczęsne chwile.

Choć się w przyrodzie nic więcej nie zmieni,
bo dzień po nocy, noc po dniu nastanie;
po skwarnym lecie znów pora jesieni;
na wiosnę znowu źdźbło kwiatki dostanie.

I tak jak dawniej zima lodem skuwa
wody rzek, tworząc tafle lodów szklistych.
Jak dawniej chmurka za chmurką się suwa
po zrębach niebios, jak kryształy czystych.

Ale dla wielu roku będziesz zmianą:
milionom ludzi ty oczy zasmucisz,
ty będziesz wiecznie krwawiącą im raną;
tysiącom innym w proch ciała obrócisz.

Lecz także będziesz i czasem radości,
ran ukojeniem przeszłych cierpień ludzi.
U wielu szczęście na zawsze zagości,
nigdy cień smutku skroni ich nie zbudzi.

Dziś przeszłe chwile już starego roku
człek, w przyszłość wpatrzon, myślą czasem goni,
ale nie zdoła z niepamięci mroku
wskrzesić przeszłości, cofnąć czasów toni.

Jak nie cofniemy dawnych wieków dziei,
tak żadna w świecie potęga, ni siła
nam nie odsłoni przyszłości kolei,
bo czasów bytem Moc Boska zrządziła.

Może i lepiej, że ten świat przyszłości
jest nam zakryty, więcej się możemy
łudzić mirażem, nadzieją radości,
bośmy wszak ludzie, więc szczęścia pragniemy

Z nowym więc rokiem do Cię Boże Panie
ślemy swe modły z głębokości duszy:
niech za Twą wolą i mocą nastanie
szczęście wśród ludzi, nakłoń prośbom uszy!

Strzelecki L. G. P. T.

---

jedną wspólnie miłującą się rodzinę.:. I jeszcze jedno!

Żądanie, by na świecie nie było wyzysku i krzywdy — jest niczem innem, jak wołaniem do wprowadzenia w czyn haseł i nauk ewangielicznych! —

Również pozbawione jest racji bytu i to zdanie: „z buntów pożarów i łez nie może powstać państwo chrześcijańskie“ — jest ono wyraźnem „naciąganiem“ na korzyść własnej koncepcji!!!.. (a może nie!?). Że takie państwo nietylko może powstać, ale i powstało — chyba najlepiej świadczy Polska, na którą przecież nikt się nie może uskarżać, iż jest „niechrześcijańska“!!... Mamy bowiem nawet w dotychczas obowiązującej Konstytucji specjalne uprzywilijowanie religji katolickiej. Oto chyba chodzi?...

I powstała Polska nie dzięki konszachtom z okupantami, nie dzięki takiej, czy innej „orjentacji“ politycznej — lecz dzięki krwi przelanej przez setki przodków i ojców naszych, dzięki łzom i cierpieniom, dzięki pracy rąk i ducha, dzięki triumfom i klęskom, dzięki kryształowo czystym czynom jednostek i całego narodu!! Dzięki właśnie tym „buntom, pożarom i łzom“!

— A czy zdobyta z tak wielkim trudem przez wszystkich — wolność ma gnębić i uciskać jednego człowieka przez drugiego? Nie! woła Żeromski, dla niego człowiek — to rzecz święta!....

Niewolno go poniżać i wyzyskiwać, nie wolno hamować i podcinać jego dążeń i aspiracji, — trzeba natomiast pomóc mu we wszelkich jego poczynaniach!!!

Kiedy nie ma czego włożyć do ust, kiedy nie ma zarobku — to nie jałmużnę, która poniża godność człowieka — ale pracę dać trzeba!!...

Nie żąda bowiem Żeromski od społeczeństwa obłudnej litości, lecz braterskiej miłości między ludźmi „poświęcenia dla dobra braci“ (Snobizm i postęp)....

Robotnik, co w żmudnej i ciężkiej pracy zakłada fundamenty pod mocarstwowość państwa i pod swój własny dobrobyt i szczęście — jest u Żeromskiego głównym budowniczym świata (naturalnie „robotnik“ w pojęciu jaknajszerszem). I dlatego też, by się wywdzięczyć jemu za te trudy — domaga się Żeromski zradykalizowania ustroju społecznego. Jest to jednak jeszcze dalekie od „zburzenia porządku społecznego!“

Reforma, usprawnienie, skorygowanie i ulepszenie czegoś drogą ewolucji (zakładanie różnych związków i t. d.) — to nie rewolucja nie zburzenie porządku siłą, gdyż ta do niczego nie doprowadzi.

Zmienić zaś ten ustrój ma nie „lud nieuświadomiony“ — lecz właśnie społeczeństwo rozumne, oświecone, boć przecież nie dla zabawy idą bohaterowie Żeromskiego między lud, by rzucać w bezmiernie twarde, przykryte z wierzchu najpodlejszym materjalizmem („Wierna rzeka“) duszę wieśniaka: ziarno świętej miłości, by zrobić z chłopów współtwórców pospólnego dobra ludzi....

Nie każe na front reformy iść ludziom „krwiożerczym“, ale czystym i pełnym ofiarności!....

I nietylko lud ma reformować ustrój społeczny, ale i ludzie nauki, bo dlaczegoby tak walczył o „Akademię literatury!?...

— Nie podoba się też Koleżance, że „Baryka jest lepszym typem człowieka i obywatela“, gdyż jest to „człowiek bez zasad, zatruty jadem bolszewickim“ i t. d.

Czy dlatego, że „widział to (życie polskie) nie w wielobarwnej sukience wolności, lecz w obmierzłych łachmanach rzeczywistych i oczywistych „faktów“ (Przedwiośnie). Czy dlatego, że widział lepiej, niż inni, że lepiej rozumiał tę złudną wolność, która zmieniła tylko „pana“, a nie zniosła krzywdy społecznej — ma być bolszewikiem!?... Za jego prewidyzm, za jego walki duchowe, za pielgrzymkę do ziemi świętej, Polski, za jego szukanie nagwałt Idei: bez której pogrąży się Polska w bezdeniach impasu — któraby nie pozwoliła na wykoszlawienie i spaczanie otrzymanej wolności — ma być człowiekiem bez moralności!?... Tłum — wbrew autorce — nie jest żądny krwi, lecz pracy i zadośćuczynienia za trudy i znoje, poniesione przy zakładaniu zrębów Niepodległości. Więc idzie domagać się tego, co mu się słusznie należy, idzie żądać, by w wolnej Polsce ustał wyzysk społeczny!... A że Cezary idzie w pierwszym szeregu — to cóż wielkiego! Jeszcze to nie przesądza kwestji, tem bardziej, że mamy tylko I część „Przedwiośnia“!! W dalszym ciągu mógłby się Baryka przeobrazić na wręcz innego człowieka, tem więcej, iż tłum jeszcze nie doszedł do bagnetów i nie padła salwa... Nie należy bowiem zapominać, że nie bohater autorem, lecz autor bohaterem kieruje! Dlatego też uważam za niepotrzebne „odżegnywanie“ Żeromskiego od Baryki — „na stronę“ Gajowca!

Z powiedzeniem, że Żeromski „nie wierzy w przyszłość narodu polskiego“ — wcale nie polemizuję. Radzę tylko Koleżance zabrać się do czytania dzieł Żeromskiego, a nie „krytyk“ o Żeromskim! (tak—taak).

A teraz obaczmy, czy słusznie gloryfikuje autorka Sienkiewicza?

Sienkiewicz, mimo całej swej zasługi, nie zdziałał tyle dla zbudzenia ducha w niewoli, co Żeromski. Ideałem „społecznika“ Sienkiewicza jest Połaniecki. A czyż hasło „Polska w niewoli“, nie było argumentem — dla tej „rodziny Połanieckich“ — by nic nie robić, prócz „bisnesów“ na „sklepikach z piernikami“, prócz hołdów wiernopoddańczych!? I tem więc ideałem miał Sienkiewicz „obudzić ludzi do czynu“!? Do „nabijania Anosów“ i składania hołdów „w stopam Ego Weliczestwa Gosudara Imperatora“ (sic!) — zgoda, ale do czynu, by wyzwolić Polskę — nie! I jeszcze raz nie!!!...

Artystycznie też „nie tęgo“ wyszedł Sienkiewicz w „Trylogji“. Prócz „Ogniem i mieczem“ wyziera z reszty manjera, szablon, oparty na powtarzaniu tych samych wątków i postaci! A czy w „Quo vadis? jest wielka „znajomość czasów starożytnych“ — to lepiej nie mówmy! Niech Koleżanka przeczyta sobie T. Zielińskiego: „Idea Polski w dziełach Sienkiewicza“ — to wtedy pogadamy. Chyba Zieliński jest dość kompetentny w tych sprawach? — a mówi, że gdyby lud rzymski był już w takim rozkładzie za Nerona, jak nam opisuje Sienkiewicz — toby Cesarstwo nie trwało jeszcze 300 lat. Nikt nie przeczy, że Sienkiewicz zajmował się ludem, ale gdzie robotnik i t. d.? Przecież „dwór królewski i senatorzy, magnaci polscy i litewscy, rycerstwo i szlachta“ — to jeszcze nie naród!!! Ho, ho jeszcze im daleko do tego!!... Możeby też Koleżanka zapoznała się z definicją „narodu“, chociażby z „Polski współczesnej“!

— I niech autorka pisze i mówi, co chce — to jednak pozostanie, że wiek „Potopu“ odmalował Sienkiewicz jednostronnie, gdyż poza wichurą prawie homeryckich bojów, poza malowniczością tła i t. d., poza bogactwem archaicznych zwrotów — „Trylogja“ nic nie zawiera!... I pozostanie też to, iż dzieła Sienkiewicza będą pogodnie przemawiać do nas, a Żeromskiego worywać się w serca i szponami sępów rwać duszę do czynu!...

I pozostanie na zawsze ten Sienkiewicz — którego nieopatrznie chciała autorka „zabronzować“ (słowo Boya) — co w „Na marne“ śnił o „złotej legendzie“, co marzył o wyśpiewaniu „husarza z krzywą szablą w dłoni, orlim synu stepów i walki“. I śpiew ten, co brzmi w dziełach historycznych Sienkiewicza — to główny czynnik jego chwały...

I miast strzec tej glorji Sienkiewicza, autorka przypisuje mu, że schlebiał namiętnościom czytelnika, czyli poprostu zabiegał o jego „względy i urzędy“! Czyż nie to wychodzi z tego powiedzenia, że: „Sienkiewicz pisał dzieła, ujmując je z punktu czytelnika“ (sic!)...

Wybrała się więc autorka z odpowiedzią bardzo a bardzo nieszczęśliwie... Nie można bowiem, właściwie nie należy przenosić Sienkiewicza nad Żeromskiego, ani odwrotnie, gdyż to jest oznaką tylko... dzieciństwa... Najwyżej można mówić, który z tych dwu pisarzy jest komuś bliższy — ale nie... większy.

Zygmunt Ziołek.
(Gimn. Związk. im. Konarskiego).



DZIELNOŚĆ.

Bitwa.

Sto trąb gra hymn...
I stu dział grzmot
I wkrąg huk, dym...
Patrz! tam! sto rot!
Jak lśnią, krwią wrą!
Jak lśni miecz, grot...
Przez łan pól rwą
Mkną, mkną, śród kul,
Przy grze trąb mrą...
I wkrąg jest ból
I wkrąg jest znój...
Krew czuć, śród pól...

Arystoteles.

Księgi, księgi, coraz nowe,
Foljał, foljał za foljałem
Mozoliły jego głowę
I pokryły srebrem białem...
Tak, pokryły, oszroniły
I poryły twarz zmarszczkami...
Myśli jego hen wodziły
I tak różnemi kolejami
Myśli miljony, miljony
Przeorały jego głowę
Zorały w skiby, zagony,
A on wchłaniał, coraz nowe...
A potem pozbierał plony...
Wybudował myśli gmachy,
Pisał wielkie, ciężkie tomy,
Wznosił z myśli ściany, dachy.
Wznosił gmachy tak potężne,
Że nie było równych w świecie,
Takie wielkie, niebosiężne,
Jak żadne na tej planecie.
...W gruzach legło epok wiele,
Wiele padło świetnych gmachów,
Wiele miast legło w popiele,
Wiele zapadło się dachów.
Ale tamte z myśli gmachy
Wiecznie trwają i potężne
Wznoszą dumnie swoje dachy...
Z myśli gmachy niebosiężne!
Nie zadrasnął ich czasu ząb,
Nikt nie naruszył ich siły
I zawsze wnikano w ich głąb,
Tak piękne myśli to były.
Jak wstęgi się przewijały,
Poprzez wszystkie pokolenia,
W każdem zawsze pulsowały,
Jak krwi żywej uderzenia.

Taniec.

Chaty, rzeczka, most i drzewa
Wszystko tańczy, wszystko śpiewa
Sto par tańczy i nóg dwieście
Tańczą tu żwawiej, niż w mieście!
Buty, wstążki, czapki, włosy,
Czarne wąsy, jasne kosy...
Tańczy babka, córka, matka,
Tańczą, tańczą do ostatka...
Tańczy dziewka z parobasem
Przytupują, wciąż obcasem,
Pzytupują i śpiewają,
Ile tylko mocy mają...
...Wszystko tańczy, wszystko śpiewa
Chaty, rzeczka, most i drzewa!
Skrzypki grają, bas wtóruje.
Wir! aż w oczach się kołuje
Wir! że, aż drodzy nie wiecie,
Czyście w niebie, czy na świecie.
Tańczą, tańczą żwawiej jeszcze;
Tak nie tańczą nawet w mieście...
Żale, smutki... gdzieś za lasem!
Tutaj grają skrzypki z basem,
Tu łzy płyną lecz z radości!
Tu dziś troska nie zagości!
Buty, wstążki, czapki, włosy,
Czarne wąsy, jasne kosy...
Wir! aż w oczach się kołuje
Skrzypki grają, bas wtóruje.

N. K., G.P.T.

W KARNAWALE...

Zamieszczając niniejszą pracę, spodziewamy się żywej i gorącej dyskusji.

Redakcja.

Ogłoszenia bez liku, drukowane w różnych pismach, a nawet w znikomej co prawda ilości — umieszczone w ostatnim N-rze „Świata Szkolnego", ob wieszczają starym i młodym, że zbliża się wesoły, może nadto wesoły okres czasu, zwany karnawałem.

Adwent — czas oczekiwania — przeminął. Skończyły się gorączkowe przygotowania, wahania, rojenia; skończyły się lekcje tańca i złączona

z niemi zabawna, nieraz iście śmieszna nauka wytwornych, salonowych manier. Tylko w powietrzu wciąż drży jeszcze smętna, przedkarnawałowa uwertura: „On nie powróci już, więc szkoda twoich łez", którą grają stroskanym ojcom, matkom i mężom, ulatujące bezpowrotnie z ich sakiewek złotówki.

Z tajemniczej dali przyszedł jasny, radosny — jak ludzie mówią — cudowną mocą obdarzony duch „kar — nawału". Uderzył czarodziejską różdżką w lekkomyślność ludzką, aż się złowrogie echo poniosło, aż wszystko zawirowało na ziemskim padole: świat zaczął się bawić!

Na łamach pism czytamy więc znowu ogłoszenia i sprawozdania z balów, wieczorów, maskarad. To z jednej strony. A z drugiej czytamy szereg notatek o pijatykach, bójkach, śmiertelnych ciosach i t. p. „wesołych kawałach" karnawałowych!

Bawmy się — wołają starzy! Bawmy się wołają młodzi!

Jak mnie słuchy dochodzą, zanosi się w tym karnawale, aż na 8 wieczorków uczniowskich. Do tego dla każdego balomana dodamy z 5 zabaw towarzyskich w t. zw. ścisłem kółku i ze 4 niespodziewane zabawy okolicznościowe, na których też być wypadnie. Tak więc cały czas karnawału jakoś się tam spędzi.

Hurra! tak to lubię! Koleżanki i Koledzy! jak się bawić, to się bawić, myśli zgubić, ducha zbawić!

— — — — — — — —

Aż lęk ogarnia, kiedy się o tem myśli. Staje się przed pytaniem: co będzie dalej? Co będą robili ci, którym dziś tuzin balów ledwie starczy, kiedy — jak się to między nami mówi — człek „stanie się wolny jako motyl polny"? Teraz trzyma nas jeszcze w karbach twarda ręka władzy szkolnej, ale co będzie potem? Czy pytacie się o to samych siebie? A może z drwinami powiecie, że i wtedy bawić się będziemy radośnie, hucznie, choć inaczej. Zabawy na świecie przecież nigdy nie zbraknie!

Zapewne! Ale czy też kto z nas, bawiących się na zabój w tym karnawale, pomyślał choć przez chwilę o groźnej falandze bezrobotnych, z którymi cały świat nie może sobie poradzić? o tysiącach bezdomnych, tłoczących się w ciemnych, ciasnych norach, jak zwierzęta!? o szerzącej się coraz bardziej gruźlicy, która obecnie, zdaniem lekarzy — więcej ofiar zabiera, aniżeli najstraszniejsza wojna? Albo, czy kto z nas, tańczących do upadłego, pomyślał choć na chwilę, że Polska stoi przed katastrofą nieuchronną, szkolnictwa powszechnego, że we wrześniu 1931 r. nie znajdzie się nowych izb szkolnych nietylko dla 600,000 pominiętych w b. roku szkolnym dzieci, ale i dla nowego przyrostu, który wyniesie 400,000? by choć jeden z nas pomyślał, w jakich nieprawdopodobnych warunkach pobiera naukę nasza dziatwa w szkołach wiejskich, w których umieszcza się kilkadziesiąt dzieci w izbie dosłownie o kilkumetrowej powierzchni. Za wymowny przykład tego rodzaju podam fakt, że w miejscowości Małe Końskie, w powiecie opoczyńskim, w jednej izbie o powierzchni 6,2 m^2 mieści się 51 dzieci, to znaczy, że na 1 m^2 powierzchni izby szkolnej wypada prawie 8-ro dzieci. *) Czy my, którzy tańczymy w karnawale zamaszyste mazury i posuwiste tanga w obszernych, przewiewnych salach, możemy sobie te rzeczy wyobrazić i nie odczuwać wyrzutów sumienia? Ja przyznaję, że nie mogę.

Albo może nas, rozbawionych, zastanowią inne fakty, że niemiecka młodzież szkolna tańczy tylko raz na rok, w sylwestra, resztę zaś czasu wypełnia jej żmudna praca nietylko szkolna, lecz i społeczna, że dzięki pracy austrjackiej młodzieży gimnazjalnej powstało w ich państwie w ostatniem dziesięcioleciu przeszło 200 budynków szkół powszechnych.

*) Patrz. St. Machowski „O jutro szkoły polskiej".

ZIMĄ...

Gdzie tylko zwrócę me oczy sokole
Tam śnieżne łany, jako step szerokie,
Białe, spokojne niczem morza fale.
Wiatr po nich szumi i ginie gdzieś
w dole,
Nucąc pieśń smętną, jakgdyby niedolę.
Zrodzoną kędyś na granitów skale,
Gdzie niebo tylko, kędy sięgniesz
okiem.

Białe płateczki płyną hen z błękitu,
Wolno, spokojnie padają na ziemię.
Czepia się drzew bezlistnych białe
brzemię,
Całunem okrywa od stóp aż do szczytu.

Wiatr pędzi po polach śnieżne tumany,
Ciężkie, brzemienne, jak te czarne
chmury,
Sunące po niebios przestworzu.
Grubieją i giną te upiorne mary,
Spadają na ziemię, jakby jakie czary,
Zdeptały je, potem znów do góry
Pędzą naoślep i toną jak w morzu.

Pod jasnem, spokojnem sklepieniem
błękitu,
Czasem wiatr drżącą pieśń zakołysze,
I wszystkie dźwięki toną w wielką
ciszę,
I kładą się u widnokręgu szczytu.

H. S., G.P.H.S.

* * *

Niewesołe, jak widzicie, refleksje nasunęły mi karnawałowe zabawy, a może bardziej jeszcze karnawałowe nastroje, które potrafią zagłuszyć wszystko, nawet głos sumienia.

W związku z tem pomyślałem, że wartoby coś w naszem życiu zmienić, skierować zapał w inną stronę, pójść śladem zachodnich kolegów i młode nasze siły oraz czas, zbywający od obowiązków szkolnych, od pracy nad sobą, przyłożyć do pracy społecznej, do budowania jutra.

Aby nie narazić się na zarzut, że buduję zamki na wiosennym lodzie, lub kręcę bicze z piasku, wierząc, że się to na coś przyda, rzucam taki projekt. Wszelkie zabawy tańczące ograniczymy do minimum, a na to miejsce ustanówmy święto szkolne — trzydniowe — które przypadałoby podczas ferji Bożego Narodzenia i skupiało dookoła siebie młodzież szkolną, całego miasta. Nazwałbym je „świętem radości i spełnionego obowiązku" i tak je sobie wyobrażam.

W pierwszym dniu urządzilibyśmy wspólnemi siłami, gdzieś na kresach w dzieci, może nie bogatą i wspaniałą, ale taką, na jaką byłoby nas stać. W drugim dniu odbyłby się gromadny, symboliczny pochód, związany z poświęceniem budynku szkoły powszechnej, który wznieślibyśmy również wspólnemi siłami gdzieś na kresach w zapadłej wsi, gdzie dzisiaj kurnik często rolę izby szkolnej odgrywa. Taka uroczystość przekonałaby wszystkich, że młodzież umie czuć, chcieć i czynić, że dobro ogółu leży jej na sercu.

W trzecim dniu nakoniec zakończylibyśmy nasze święto balem, jednym, jedynym w ciągu roku, na którym bawilibyśmy się znowu wszyscy razem hucznie, wesoło, jak na dziarską, polską młodzież przystało.

Jestem święcie przekonany, że wtedy patrzonoby na naszą zabawę życzliwie, bez złości i drwiny (dzisiaj różnie się dzieje), że nawet najbiedniejszy nie złorzeczyłby tej zabawie, nie wzywał na nas „nawału — kar" za marnotrawienie czasu i pieniędzy!... Mam też niepłonną nadzieję, że sprostowałoby się wreszcie opinję, jaką ma o nas starsze pokolenie, zarzucając nam obelżywie, że mu nie dorównamy, bo brak nam ideału, rządzimy się tylko egoizmem, umiemy dążyć jedynie do karjery i użycia.

R. Sobolski, G.P.H.S.

Ci, co wzrośli w twardej z l o s e m walce.
Ci nie zważają, że cierń krwawi palce
Nie myślą o tem, co boli. **(Asnyk).**

Rzut oka na historję komunikacji międzyplanetarnej.

PRACE NAUKOWE.

II.

Podstawy naukowe do projektów komunikacji przestrzennej dał Izaak Newton, ogłaszając w swojem epokowem dziele p. t. „Principae philosophia naturalis" w 1867 r. zasadę akcji i reakcji znaną pod nazwą III prawa Newtona **„Każdemu działaniu towarzyszy równe i w stronę wręcz przeciwną skierowane przeciwdziałanie,** innemi słowy: działanie dwóch ciał na siebie jest zawsze równe i w strony przeciwne skierowane".

Ten sam Newton w jednym z odczytów zrobił propozycję zbudowania wehikułu na tej zasadzie i wyraził mniemanie, że jeśli kiedykolwiek ludzkości uda się poruszać w przestrzeni kosmicznej, to tylko w statkach poruszanych na zasadzie akcji i reakcji. Mniemanie to potwierdziła nauka, która w obecnym swym stanie nie zna innej drogi urzeczywistnienia idei komunikacji międzyplanetarnej.

Newton jednakże zbyt wybiegł umysłem swoim oraz zasiągiem swego wzroku ponad współczesnych mu, aby mógł znaleźć naśladowców, którzyby kontynuowali jego pracę i urzeczywistniali genjalne pomysły.

Dopiero w 1841 r. Anglik Charles Golightby uzyskuje patent na statek poruszany, wypływającym strumieniem pary. Jednak pracy jego niedoceniono. Los tego człowieka jest tragedją wynalazcy, co wyprzedziwszy współczesne mu pokolenie zbiera ironję i szyderstwa, a kona zapomniany z głodu i w nędzy, nie oglądając nawet owoców swej pracy. Pomimo głodowej śmierci znajduje jednak naśladowców. W 1890 r. Niemiec Herman Ganswindt w publicznych odczytach proponuje zastosować rakiety do lotu przestrzennego, oraz przedstawia plany statku przestrzennego własnego pomysłu, pędzonego dynamitem. Sześć lat później w 1896 r. publikuje prof. Ziółkowski, po dziś dzień jeden z najznakomitszych i najzasłużeńszych badaczy w tej dziedzinie, swą pierwszą pracę z zakresu komunikacji przestrzennej p. t. „Sny o ziemi i o niebie", gdzie podaje najważniejsze zasady budowy statków przestrzennych. W tym samym roku ogłasza rozprawę w „Przeglądzie naukowym" p. t. „Rakieta w przestrzeni kosmicznej".

Powoli zainteresowanie tym problebem zaczyna się budzić w kołach lotniczych. Dowodem tego są odczyty, które wygłosili, w latach 1905 — 1907, R. Esnamt - Pelterie oraz Arehedeacon w Paryżu o problemie rakietowym oraz o komunikacji przestrzennej. Około 1909 r. jeden z najbardziej cenionych i znanych teoretyków oraz konstruktorów prof. H, Oberth kończy plan statku przestrzennego. Motor rakietowy tego wehikułu miał pracować bawełną strzelniczą, a wytworzone przy spalaniu gazy uchodziły przez dysze z regulowanemi otworami, poruszając statek.

Zainteresowanie nowemi projektami komunikacji przechodzi nawet do Ameryki. W latach 1912-13 prof. Goddard przeprowadza w Pirinceton University teoretyczne badania nad problemem komunikacji rakietowej. W tym samym czasie prof. Oberth przygotowuje projekt statku rakietowego poruszanego płynnemi materjałami wybuchowemi.

Następuje wojna światowa, która przerywa na pewien okres pracę naukową. Natomiast w laboratorjach wojskowych są czynione próby, lnionych materjałamiwysyłania rakiet, nape wybuchowemi i niszczenia z odległości. Próby te, choć nie dały całkiem pozytywnych rezultatów, zwróciły uwagę na możliwość zastosowania tego środka zniszczenia w przyszłej wojnie i zachęciły niektóre państwa do subsydjowania badań, prowadzonych w tym zakresie.

Po wojnie światowej ogłasza prof. Goddard w 1919 r. prace p. t. „Metoda do osiągnięcia wielkich wysokości", gdzie poddaje rozważaniom teoretycznym problem rakietowy oraz podaje wyniki eksperymentów oraz próbnych lotów dokonanych rekietami. W roku 1924 prof. Oberth wydaje obszerną rozprawę „Die Rakete zu den Plenetenräumen". Dzieło to roztrząsa problem teoretycznie, a następnie omawia dokładnie projekty i plany statków przestrzennych aż do szczegółów konstrukcyjnych. W rok później w 1925 r. ukazuje się dzieło W. Hohmanna „Die Erreichbankeit der Himmelskörper". Autor oblicza w tej książce ilość materjału wybuchowego, potrzebną do wysłania z ziemi dwuosobowej rakiety, oraz do poruszania jej w przestrzeni kosmicznej. W ciekawy sposób traktuje Hohmann kwestję lądowania. Proponuje on okrążenie Ziemi 5 razy po coraz to mniejszych elipsach, aby przez stopniowe tarcie o warstwy powietrza sprowadzić szybkość z 11.000 m/sek. do 8.000 m/sek.

Dopiero w 1929 r. ukazuje się w polskim języku pierwsza książka popularno - naukowa, omawiająca komunikację przestrzenną. Jest nią książka F. Berdeckiego „Podróże Międzyplanetarne". Autor znany ze swych prelekcji i artykułów, popularyzacyjnych w sposób przystępny, zrozumiały i zajmujący omawia sprawę komunikacji międzyplanetarnej. Jest to jak dotąd jedyna książka o komunikacji przestrzennej w naszej literaturze.

A teraz słów kilka o organizacji ruchu naukowego i badań nad komunikacją przestrzenną. Najwcześniej zaszła ona w Rosji, gdzie w roku 1924 została założona Centralna Organizacja dla badania problemu, jako wydział Woj-

skowej Akademji Lotniczej z przewodniczącym prof. W. Weczinkinem. W dwa lata później w 1926 r. dzięki staraniom Fr. v. Hoeffta założono w Wiedniu towarzystwo naukowe dla badania przestrzeni i problemu komunikacji przestrzennej pod nazwą „Wissenschoftliche Gesellschaft für Höhenforschung“.

Po Austrji przyszła kolej na Niemcy. W 1927 r. założono w Wrocławiu Związek dla badania komunikacji przestrzennej („Verein für Raumschiffahrt“), który wydaje swój własny organ p. t. „Die Rakete“.

W Polsce głucho jeszcze w tej dziedzinie. Inne narody zostawiły nas dość znacznie w tyle. Miejmy jednak nadzieję, że uda się nam je dopędzić, jeśli tylko spełnimy podstawowy warunek postępu, warunek wytrwałej pracy.

(d. c. n.) R. S. (G.P.H.S.)

SREBRNY ŚNIEG.

W mglistą szatę świat okryty;
Z mglistych dąży stron,
Czoło jego, hełm odkryty,
Srebrny kryje szron.
Z pod obsłonek słońce wstaje,
Smutnie patrzy w dal,
Na te niwy, na ruczaje,
W lodów skute stal.
One czują w nim niewolę,
Czują więzy te,
Co krępują wolną wolę,
W straszne kleszcze swe.
Z nizin barwy tęczowemi
W niebo wzlata hen,
Śnieg płatkami lśniący swemi.
Piękny, niby sen.

J. Szczepański, S.R.-P.

O ZIMIE.

Zima przyszła — pani zmienna:
Dziś się śmieje, jutro płacze,
Dziś jest piękna, biała, senna,
Jutro szaty ma żebracze.
Ludzie, gdy ciepło ubrani
I ci, co to futra mają,
Albo też kożuch barani,
O jej łaski nie obstają.
Lecz ci biedni, ci nędzarze,
Proszą, by nie była luta,
A ona w swe ręce wraże
Obejmuje koniec knuta.
I siecze nim bez litości,
I mrozi nim ciała ludzi.
Zapamiętała w swej złości,
Nic litości jej nie wzbudzi.
A ci ludzie... na przedmieściach,
W suterynie jakiejś ciasnej
Konają z mrozu w boleściach
I złorzeczą doli własnej.
Obojętni są na rzeczy,
Za któremi my gonimy,
Każdy na mróz, śnieg złorzeczy,
I nie widzą czaru zimy.

M. W., Gimn. SS. Zmartw.

KĄCIK SODALICYJNY.

CO MAMY SĄDZIĆ O CUDACH.

Przesada jest i będzie po wsze czasy źródłem nienaturalnych i niepożądanych następstw. Prawda ta znajduje głębokie uzasadnienie w pojmowaniu niezwykłych zjawisk, noszących w terminologii popularnej miano cudów. Z jednej strony ciekawość — jedna z najistotniejszych właściwości ludzkiego umysłu, z drugiej — krytycyzm naukowego badania, oddawna mozolą się nad gruntownem zbadaniem i należytem oświetleniem zjawiska cudu: tak naiwnie i zabobonnie przez ludzkość średniowiecza pojmowanego. Jakkolwiek się rzecz przedstawia, jest niezbitą, stwierdzoną przez uczonych, a zwłaszcza przez lekarzy, prawdą, że istnieją niezwykłe, naprawdę cudowne, — to znaczy nie dające się w naturalny sposób wytłumaczyć, zjawiska.

Mimo najuroczystszych zeznań powag lekarskich, spostrzegających konkretne i jedynie logiczne wytłumaczenie zjawiska cudu w bezpośredniem wdaniu się woli Boga, mamy na świecie sporą gromadę ludzi, którzy utrzymują, że cudów niema, że są one niemożliwe i t. p.

Jakaż tego przyczyna? Skąd taki aprioryzm? Odpowiedź jasna.

Owa gromada ludzi albo nie zna faktycznego stanu rzeczy, lub zna go powierzchownie, bądź też nie chce zgodzić się na istnienie cudów z przyczyn często religijnych, z osobistego ateistycznego punktu widzenia, który nie uznaje istnienia osobowego, nieskrępowanego w swem działaniu Stwórcy.

I słusznie. Kto nie wierzy w istnienie osobowego Boga, którego wola jest racją bytu dla cudów, ten cudów uznać nie może.

Po takiem wyjaśnieniu rozumiemy doskonale, że w naszym, katolickim światopoglądzie, cuda spełniają rolę owych bram niebieskich, które raz w raz uchyla dobroć Boża, by nas pokrzepić i umocnić w wierze.

W kolisku materjalnego świata zjawisk, w jego żelaznej obręczy praw naturalnych stają

się cuda furtą, za pośrednictwem której ujawniają się dobrodziejstwa i wszechmoc Stwórcy.

Bardzo często słyszy się o zjawiskach cudownych, niezwykłych doprawdy, których jednak cudami, w ścisłem tego słowa znaczeniu nazywać nie można.

Poznajmy przyczynę tego, a zdobędziemy pełniejszy obraz cudu, oraz głębsze zrozumienie jego cech istotnych.

Owe cudowne zjawiska, jak np. dziwy hipnozy i wogóle okultyzmu (rzeczy naogół mało i powierzchownie zbadane) są niczem innem, jak tylko objawami nieznanych jeszcze, lub częściowo tylko wiadomych ludzkości sił czysto naturalnych. Należy się spodziewać, że z czasem ludzkość posiądzie znajomość nieznanych nam dotychczas prawd i z tą chwilą owe niezwykłe zjawiska utracą piętno cudowności. Odmiennie przedstawia się sprawa z cudami. One nigdy nie były i nie będą wytworem przyczyn naturalnych, lecz zawsze pozostaną bezpośredniem samoobjawieniem się wszechmocnej woli Boga.

Praktycznie rzecz biorąc, cudem nazywamy wzajemne odziaływanie na siebie prawa naturalnego i niezależnej od niego woli Stwórcy. Pogląd ten jest tem słuszniejszy, że znajduje pełne uzasadnienie w zakresie nauk doświadczalnych, gdzie rezultat działania wpływających wzajemnie na siebie sił jest b. często różny od tego skutku jaki wywołuje każda z tych sił działając pojedyńczo.

Bóg, czyniąc cud, nie łamie bynajmniej prawa, które sam stworzył, lecz je uchyla, neutralizuje jego działanie, do czego — jako najwyższy Pan stworzenia — ma najzupełniejsze prawo.

Naturaliści uważają cuda za niemożliwe i identyfikują je z t. zw. zjawiskami cudownemi, o których już wyżej wspomniałem.

Zobaczmy, czy mają rację.

Każde zjawisko cudowne stanie się kiedyś, w przyszłości wytłumaczonem. W takim razie można je będzie — stosownie do życzenia — dowolną ilość razy powtórzyć. Wiemy następnie, że każdemu zjawisku towarzyszą pewne, ściśle określone warunki i okoliczności, bez których jest ono nie do pomyślenia.

Gdyby więc cuda były faktycznie zjawiskami naturalnemi, to przy zastosowaniu towarzyszących im okoliczności. możnaby było otrzymać dowolną liczbę „cudów“.

Lecz cóż się okazało?

Ile cudów, tyle okoliczności, przyczem występują one w różnych miejscach, czasach i warunkach. Ograniczając się do jednostkowego faktu cudu, poczynili uczeni dokładne obserwacje okoliczności, w jakich się on wydarzył, a następnie w identycznych warunkach usiłowali powtórzyć zjawisko. Cudu jednak nie otrzymano. Warunki były, brakowało tylko jednej rzeczy — woli Bożej. Owa wola Stwórcy z jednej, a wiara głęboka ludzi — z drugiej strony, to naczelne przyczyny wszelkiego cudu.

Dopiero teraz rozumiemy definicję, która określa cud, jako „czyn Boski, przechodzący kompetencję sił całej natury, a więc sił przyrody, ludzi i duchów wyższego rzędu t. zw. aniołów“. Pod względem formalnym dzielimy cuda na: fizyczne (supra naturam) np. wskrzeszenie umarłego i na cuda moralne np. stałość męczenników. Do kardynalnych cech każdego bez wyjątku cudu należy jego nagłość, trwałość w skutkach i bezpośredniość. Wrogowie Kościoła zaliczają kategorję cudów moralnych i niektóre z grupy supra naturam do zjawisk hipnozy, okultyzmu: sił mało znanych, a tem mniej nadających się do snucia śmiesznych teoryj, które np. w nagłem uzdrowieniu obrażenia fizycznego dopatrują się wpływu, a nawet działania sugestji.

Cuda miały i mieć będą nieprzejednanych wrogów, a to z racji piętna boskości, jakie na sobie noszą. Będą one zawsze przedmiotem ataków ze strony ateistycznych prądów.

Owe teorje, jak szybko powstaną, równie prędko w gruzy się rozlecą, ale prawda głoszona Chrystusa usty, zawsze pozostanie ta sama: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom moim“.

Sod. L. S. G. R. T.

Bezmiar Wszechświata.

W piękny pogodny dzień widzimy nad głowami słońce, to palenisko tytaniczne, które oświetla nas i ogrzewa; jemu zawdzięczamy życie. Słońce, wspaniała pochodnia niebios sunie w przestrzeń z chyżością 20 km. na sekundę, a za niem z konieczności biegną i planety. Największą z nich jest Jowisz 1.300 razy przewyższający Ziemię objętością. A jednak nawet ten olbrzym niknie wobec Słońca, które jest 1.100 razy od niego większe. Niepojęta to już wielkość i trudno nam sobie ją uzmysłowić, a przecież do wnętrza gwiazdy Betelgeży zmieściłoby się, aż 25 miljonów naszych słońc.

Lecz gdzież jest Ziemia; dawajcie prędko mikroskop, będziemy jej szukać..., a gdy ujrzymy jej małość niezmierną, podziw nasz jest bezgraniczny. A gdy w noc zimową w noc mroźną spojrzymy w niebo, ujrzymy nad głowami Drogę Mleczną, kurz słońc niezliczonych i niesłychanie odległych. Według ostatnich danych Droga Mleczna ma kształt olbrzymiej soczewki, wielka jej oś liczy 60 tysięcy lat świetlnych długości, mała oś 15 tysięcy, a gru-

bość 8 tysięcy lat światła. (Światło biegnie z szybkością 300.000 km. na sekundę). Astronom Seares obliczył, że składa się ona z 30 biljonów gwiazd. Czy to już wszystkie gwiazdy, czy już więcej ich nie znajdziemy? Otóż istnieją jeszcze na niebie tak zwane mgławice. Gdy patrzymy na nie przez lunetę, przedstawiają się nam jako drobne mgiełki, niepozorne obłoczki. Analiza widmowa wykazała, że są to kolosalne zbiorowiska gwiazd, odległe drogi mleczne. Najbliższa nas mgławica Andromedy, widzialna, nawet gołem okiem, odległa jest od nas o miljon lat światła. Inne mgławice oddalone są o setki miljonów lat świetlnych, a ostatnio astronom Hubble w obserwatorjum na Mount Wilson wyliczył, iż najdalsze dostrzegane przez najsilniejsze teleskopy mgławice odległe są od nas o 140 tysięcy miljonów lat światła. Czy to już koniec? Bynajmniej, to tylko nasze teleskopy dalej już nie „widzą“.

Gdziekolwiek, w którą stronę się skierujemy wszędzie spotykamy nowe wszechświaty, pełne słońc, planet i księżyców; państwo Uranji jest bez granic. I znowu zapytamy trwożnie: „Gdzie nasza drobna planeta?“ Lecz ani Ziemi, ani Słońca, ani nawet Drogi Mlecznej nigdy już nigdy nie znajdziemy; podróż nasza zaprowadziła nas w niedościgłe regiony i zagubiliśmy na wieki naszą ojczyznę. I największy nawet ateusz i cynik musi ukorzyć się przed majestatem i potęgą Boga. A my ludzie czyż na to żyjemy, aby jeść, pić, spać i bawić się. Rozpatrywanie nieba z jego wspaniałościami to niesłychana rozkosz duchowa, z którą nie mogą się równać nędzne ziemskie błahostki, to przygotowanie do wielkiej, a czekającej nas wkrótce podróży w bezmiar Wszechświata.

T. S. (G P. H. S.).

OBRAZ.

Będąc na dworcu w Sosnowcu, spostrzegłem (bo któżby nie spostrzegł wielkiej tablicy, umieszczonej w widocznem miejscu) kwadratowy obraz o trzechmetrowym mniej - więcej boku.

Obraz olejno malowany a przedstawiający atak eskadry samolotów na miasto.

Niektóre domy zaczynają już płonąć od rzuconych przez wrogów materjałów zapalających. Ludność w popłochu ucieka we wszystkie strony, napróżno szukając jakiegokolwiek ratunku. Małe, bezradne dzieci z wykrzywionemi bólem i strachem twarzyczkami, tulą się do matek, czepiając się ich odzienia. W pewnem miejscu w środku ulicy wybuchła bomba, pokrywając to miejsce białym oparem, pełzającym na wszystkie strony. To gaz trujący. A na chodniku wiele trupów z zaciśniętemi twarzami, na których wyryła się męka długiego konania od zatrucia lub od uduszenia gazami. Trupy te są deptane przez uciekający tłum. Nad tem piekłem ludzkiem unosi się zgraja szatanów, radujących się dokonywanem zniszczeniem — eskadra nieprzyjacielskich samolotów z wymalowanemi na skrzydłach pięcioramiennemi gwiazdami lub krzyżami — oznakami samolotów rosyjskich i niemieckich. Kierują ku nieszczęsnemu miastu światła reflektorów, które, krążąc niespokojnie i krzyżując się nawzajem, wypatrują miejsc odpowiednich do zrzucenia gazów, zamkniętych w kruchej powłoce żelaza.

Z obu stron obrazu znajdują się następujące napisy:

Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższem prawem.

Nie wolno nam być słabszymi od naszych sąsiadów.

Silne lotnictwo, to podwalina bytu państwa i miara jego kulturalnego dorobku.

Od dobrej woli przejdźmy do czynu, budujmy skrzydła Polski.

Jeśli jesteś pewny, że w czasie wojny nie padniesz ofiarą bomby lotniczej, to odmów datku na L. O. P. P.

* * *

Duży, kwadratowy olejny obraz, trochę, trzeba przyznać niezdarnie wykonany, ale zato treścią swą do każdego oglądającego go i czytającego napisy przemawiający.

Czy i do Ciebie również, czytelniku, przemawia treść obrazu i napisów, wokół niego umieszczonych?

St. Kwietniak, G.P.T.
Kółko L.O.P.P.

LEKCJA TAŃCA.

Jest hala gimnastyczna: drabinki, stoliczek,
Pianino, „kozioł-Farys“ i kilka ławeczek.
Oto cały inwentarz tej tanecznej sali,
W której nasi młodzieńcy wnet będą hasali.

Wchodzą oni kolejno, obecność meldują
I skupiwszy się w rogu, z cicha pogadują
Czasem który rozśmieszy całą tę gromadę,
Pokazując na głowie kolegi pomadę.

Tymczasem w drugim rogu podobna gromada,
Która jednak nie z chłopców, lecz z dziewcząt
się składa:
Podlotków i poważnych, wysokich, malutkich,
Korpulętnych, beztroskich, ochoczych, milutkich

Wreszcie głos baletmistrza rozpoczyna tany.
I wnet każdy z danserów, jak z gipsu ulany
Bieży, kłania się, prosi i ramię podaje.
Widząc to dawny partner już tu mniej nastaje.

Promenada!... retour!... i każdy pośpiesza.
Myśląc o swej danserce nasz „Młodzian‘
się miesza,
Gdy tymczasem kopnięcie silne w jego nogę,
Ocuca go i młodzian znów puszcza się
w drogę.

Walc!... walc!... i pary wirują dokoła,
Jak długie, kręte cielsko potwornego boa,
Który chce jednym skrętem zdusić
wężów — mistrza,
Tak tancerze walcują wkoło baletmistrza.

Ale niedługa radość, bo wnet tango stare
Zajęczy na pianinie, dając nową miarę
Dla kroków i posunięć, powabnych tancerzy,
A i kroki tancerek inaczej się mierzy.

Potem trudne figurki pięknego bostona,
Które są zbyt podobne nieraz do charlestona,
Więc musisz głośno liczyć nadobnej partnerce,
Choć nieraz ze zmęczenia silniej bije serce.

Przerwa kilka minutek; wtedy każdy stygnie.
Kto chce lepiej ochłonąć, do szatni wybiegnie,
Niestety nie w dziedziniec, bo drzwi doń
zamknięte
I zasuwy żelazne mocno zasunięte.

Powrót i znowu tango, polonez, oberek,
Aż naostatek biały, przepyszny mazurek.
Co to wtedy za hałas, trzask, podkówek bicia,
Widać, jak z tej młodzieży tryska pełnia życia.

Zapomnieli o książkach, kłopotach i szkole,
Nawet o tem, że trzeba wirować po kole
I już żaden nie zważa, że kopnięcie dostał,
Sam kopie ile może, byle damie sprostał.

Szczęściem kończą tańcówkę ogólnym ukłonem
Wychodząc z jasnej sali ogromnym ogonem
Ten lub tamten zanuci tango „Raz ostatni“
Dzieląc z swoją partnerką długi uścisk bratni.

Taki wszystko przywykło brać koniec na ziemi,
Żyjmy więc tu wesoło zanim zgrzybiejemy,
Używając z dóbr ziemi nadewszystko tańca,
Bo „kto dobry do tańca, dobry do różańca!“

Teodor Dąbrowski G.P.T.

Jak powstały bibljoteki.

Nazwa „bibljoteka“ pochodzi z języka greckiego i oznacza zbiór książek (księgozbiór, księżnica), ale zanim jeszcze ona powstała istniały już wielkie księżnice na setki lat przed Chrystusem w starożytnym egipskim Memficie i w perskiej Suzie. Były to naturalnie książki rękopiśmienne, pisane na papyrusie lub ryte na glinianych tabliczkach. Druku wówczas nie znano. Słynne były w starożytności bibljoteki w Atenach, Rzymie, Aleksandrji, Antjochji iw Pergamie. Bibljoteka aleksandryjska (w Egipcie) liczyła w I w. po Chrystusie 700.000 tomów, bibljoteka pergamska około 200.000. Łatwo się domyślić, że urządzenie ówczesnych bibljotek różniło się znacznie od dzisiejszych. Posłuchajmy, co opowiada o tem świetny znawca kultury antycznej prof. Tad. Zieliński.

„Książka antyczna (bibljon, liber) była rozmiarami znacznie mniejsza od naszego tomu. Naprzykład dzieło Herodota w 9 księgach dziś jest wydawane w 2 niewielkich tomach. W Egipcie, materjałem, z którego robiono książki, był właśnie „papier“ papyrusowy. Miał on postać wąskich pasków, które były przyklejane brzegami jeden do drugiego i razem tworzyły zwitek. Kilka zwitków tego samego dzieła lub autora składano pionowo w naczyniu, mającem kształt wiadra; naczyniami takiemi zastawiano półki szaf bibljotecznych, skutkiem czego bibljoteki ówczesne wyglądały zupełnie inaczej, niż dzisiejsze. Ponieważ wywóz papyrusu z Egiptu był utrudniony, królowie pergamscy musieli postarać się o inny materjał dla swych książek. Doprowadziło to do wynalezienia pergaminu, cienkiego papieru, który wyrabiano ze skóry świńskiej; nosi on do dnia dzisiejszego miano swego wynalazcy. Z pergaminu można było robić takie same zwitki, jak z papyrusu, ale można było także, złożywszy jego arkusze po cztery, czyli w „czwórki“, kilka takich „czwórek“ oprawić w „tom“ (tomos „obcięcie“). Książka taka była zupełnie podobna do naszej. Z biegiem czasu nauczono się składać w czwórki także arkusze papyrusowe. Jednakże przez całą starożytność te dwie formy — zwitek (wolumen) i tom (codex) — spotykają się obok siebie, dopiero w wiekach średnich tom ostatecznie wyrugује zwitek“.

Z upadkiem świata starożytnego zaginęły też jego wielkie bibljoteki. Naprzykład biblio-

teka aleksandryjska paliła się kilkakrotnie, a w końcu została zupełnie splądrowana i zniszczona. Przechowalniami zbiorów rękopiśmiennych w średniowieczu stały się przedewszystkiem klasztory. Zbiory te powstawały jużto drogą podarunków — czynionych naturalnie przez możnych, (boć tylko bardzo bogaty człowiek mógł posiadać rękopisy) — już to drogą przepisywania ksiąg, w czem wielu mnichów celowało. Książki takie były przeważnie, choć nie zawsze, treści religijnej. Wykonanie było niezwykle artystyczne. Książki te były ogromnie cenne i bardzo kosztowne. Czyż mogło być inaczej, skoro tworzył je niejednokrotnie prawdziwy artysta, i przykuty niemal do swego pulpitu, pracował nad nią lata całe, a nieraz całe życie! Tym to cichym „benedyktyńskim“ bohaterom pracy zawdzięczamy wiele starożytnych dzieł, uratowanych od zagłady, przepisanych i zachowanych troskliwie.

Nie sprzyjały jednak rozwojowi bibljotek klasztornych częste w średniowieczu, niszczące wojny i zmiany polityczne. Przyszedł wreszcie i okres upadku klasztorów. Ośrodkiem bibljotekarstwa stały się wtedy przedewszystkiem uniwersytety.

W Polsce najstarsze bibljoteki zakładano przy kapitułach tj. kolegiach duchownych (najczęściej przy katedrach) i dlatego zwą się one kapitularnemi. Już w r. 1101, a więc przed ośmiu set z górą laty, sporządzono w bibljotece krakowskiej pierwszy w Polsce katolog. Najbogatszemi polskiemi bibljotekami w owych czasach były klasztorne księgozbiory na Łysej Górze i w Mogile, a po r. 1400 biblioteka Uniwersytetu Jagiellińskiego.

Dalszemi dziejami bibljotek zajmiemy się następnym razem.

E. Szewczyk Szk. Rzem.-Przem.

KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

ZIMA.

Pola i lasy śpią pod pierzyną,
A stawy i rzeki zamarzły.
Wszystko się chowa w norach przed zimą,
Wewiórki także do dziupli wlazły.

I borsuk prędko do nory wchodzi
I lis zimowe pieśni zawodzi,
Kuna się szybko ścieżką przemyka,
I myszka także, do norki zmyka.

Ucichło wszystko w lesie,
Zwierzęta w norach zniknęły,
Wiatr, szare chmury niesie
I śniegu płaty sypnęły.

S. Osóbka, G.P.H.S.

—)x(—

CHOINKA.

Z zaśnieżonego przybyła boru do lśniących salonów, a na gałązkach jej siedzi radość, śmieje się świecidełkami, migocze gwiazdkami świec.

Szelestem gałązek pożegnała siostry swoje jodły, ostatni raz spojrzała na ich cudne, brylantami iskier mroźnych ubrane sukienki. Wyszła z świątyni borów i poszła w świat do miast i wsi — wszędzie, wszędzie zawędrowała choinka.

W progu mieszkań strzepnęła z gałązek śnieżny puch — weszła zielona, świeża, uśmiechnięta, pachnąca żywicą lasów, pieszcząca zielenią iglic.



Promienna czarem stanęła wśród dzieci i opowiada cichutko o cudach boru, o biedzie i troskach mieszkańców kniej, o Mrozie-Władcy Siwobro-

dym i złych siostrzycach Zawiejach, o lęku, jaki padł na widok groźnego Władcy, i o zachodach krwawych mówi i o słonku bladem i o długich, mroźnych nocach i o tych gwiazdkach małych w bezkresnych, mrugających dalach. O tęsknocie powiada za słonkiem, o tem mówi, jak zamarz.e drzewa nadsłuchują, czy wnet z nad mórz dalekich ciepły zawieje wiatr...

A dzieci wdzięczne w złote nitki ubierają choinkę i w gwiazdki i we wszystko, o czem opowiada, chciałyby ubrać ją dzieci...

Długo bawią się dzieci i śpiewają przy choince — ale powoli gasną i mrok pokrywa choinkę... Posmutniała choinka i umilkła — kto wie — może o tych sierotach myśli, do których zajść nie mogła...

„Marzyciel“, Gimn. Zw.

RZECZY CIEKAWE.

Jak wiadomo, w myśl projektu inż. Armstronga rozpoczęta została budowa sztucznej wyspy dla aeroplanów na pełnem morzu, w połowie drogi między Nowym Jorkiem, a wyspami Bermundzkiemi.

Koszt postawienia takiej wyspy wyniesie okrągłe 15 miljonów złotych.

* * *

Przed stu laty jeszcze, gdy w Kolonji chciano założyć oświetlenie idące środkiem ulicy w równej linji, powstała b. wielka awantura w mieście, a część konserwatywnej ludności groziła, że zdemoluje latarnie, gdyż „Bóg stworzył na to noc, ażeby było ciemno“.

* * *

Egipcjanie starożytni wierzyli, że dusza po śmierci człowieka ulatnia się z niego i wchodzi w korpus krokodyla, węża, ptaka, kwiatu lotosu.

* * *

Buddha twierdził, że jego własna dusza przejść musiała 500 inkarnacji, ażeby dojść mogła do doskonałości. Była ona w ciele króla, niewolnika, małpy, słonia, żaby, platanu itd.

* * *

Niektóre plemiona Indji wierzą do dziś, że w czasie snu dusza człowieka wędruje. I, dlatego, ktoby pomalował twarz człowieka śpiącego, popełnia zbrodnię morderstwa, gdyż wędrująca po świecie dusza nie trafiłaby do człowieka, którego opuściła.

* * *

Melanezyjczycy wierzą, że śmierć człowieka jest tylko pozorna. Dlatego dają zmarłemu do grobu jedzenie i rozmaite przyrządy i przybory. W obawie jednak ażeby dusza zmarłego nie urządzała sobie wędrówek po świecie, czemu przecież zmarłe ciało nie będzie mogło przeszkodzić, wiążą zmarłego, a grób umacniają kamieniami.

* * *

Malajskie plemię Kubusów nazywa duszę: „halus“ i wierzy, że znajduje się ona w ciele człowieka. W czasie snu „halus“ spaceruje po świecie. Po śmierci, „halus“ obciążony zbrodniami wpada do najbliższego kotła z wrzącą wodą i tam gotuje się 7 lat i 7 dni. Potem dopiero ulega zniszczeniu. Dobry „halus“ dostaje się do ogrodu wiecznego pokoju.

* * *

Plinjus, wybitny pisarz rzymski nazywał duszę — demonem.

Arystoteles, sławny filozof grecki twierdził, że zarówno ludzie jak zwierzęta mają w sobie po 5 dusz. Są to: dusza odżywiania się, odczuwania, poruszania się, przyjmowania i rozpoznawania. Dusza, jego zdaniem, umiera z ciałem.

Platon uznawał 3 dusze. Jedna gruba znajduje się, jego zdaniem w żołądku, druga delikatniejsza w piersi, trzecia mądra, w głowie. Kobiety mają tylko dwie pierwsze dusze, trzeciej im brak.

Demokryt dowodził, że dusza składa się z atomów, które formują się w ciele człowieka w pewnego rodzaju kulę, która przy śmierci znika.

* * *

Cały, zwyczajny, grafitowy ołówek, zaostrzony ostrożnie tak, ażeby nie stracił przytem nic ze swej długości wystarczy do narysowania linji około 60 kilometrów długiej.

* * *

Im wyżej wznosi się aeroplan tem szybciej może lecieć.

* * *

Jezioro Pitch w Trinidad zawiera w sobie płynny asfalt, który przerabiany jest po wydobyciu w olbrzymiej fabryce, położonej na brzegu tego jeziora. Najciekawsze, że mimo to, iż płyn ten wydobywa się nieustannie lustro jeziora stoi na tej samej wysokości, gdyż uzupełnia się ono natychmiast nową masą.

* * *

Niemcy obliczają, że w ciągu świąt Bożego Narodzenia na oświetlenie drzewek zużywa się u nich 250 miljonów świec, wagi 85 tysięcy centnarów.

* * *

W Londynie otwarta była w ubiegłym mie-

siącu wystawa fotograficzna. Między innemi, pokazano na niej aparat fotograficzny tak mikroskopijny, że 300 zdjęć przy jego pomocy wykonanych, po ułożeniu obok siebie, ma dopiero wielkość główki od szpilki.

* * *

Stolarz wrocławski Jan Scholze zmontował sobie z 24 tysięcy patyczków od zapałek mandolinę, która wydaje nawet zupełnie niezły ton. Budowa tego curiosum trwała pół roku.

* * *

Nauką nasza współczesna „popełniła“ ostatnio niebywały rekord i, co ciekawsze, nie donosiły o tem żadne dzienniki, nie wie o tem wcale szeroki ogół obywateli, nie odbył się nawet z tego powodu chociażby jeden bankiet. Skonstruowano zaś aparat zupełnie niezwykły, przy pomocy którego można będzie odtąd wymierzyć 1 miljardową część sekundy. Zmysłami naszemi oczywiście, wyobrazić sobie tego nie możemy ale, mimochodem trzebaby zaznaczyć, że w dziedzinie pomiarów długości posiada nauka już od pewnego czasu równie rekordowy aparat przy pomocy którego można odmierzyć 1 stumiljonową część milimetra.

I tej miary, normalnym sposobem wyobrazić sobie nie można. W każdym razie, są to rzeczy, które całkowicie wkraczają już w sferę bajki.

* * *

Rząd angielski udziela za dość dużą opłatą (około 400 zł.) pozwoleń na polowanie na żyrafy. Pozwolenia są ważne na rok, w którym to czasie wolno zabić tylko jedno zwierzę.

Stukanie do drzwi.

Stukanie do drzwi oznaczało kiedyś brak wychowania. Człowiek dobrze wychowany nie pukał w nie, a drapał. Na drzwiach, prowadzących do apartamentów królów francuskich, wisiał w tym celu specjalny grzebień. Dzisiaj jeszcze w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej pukanie do drzwi uchodzi za rzecz nieprzyzwoitą. Gość staje przed drzwiami i musi dotąd klaskać w dłonie, póki mu nie otworzą.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Od Redakcji.

Następny numer wyjdzie z druku prawdopodobnie już około 25 lutego. Ze względu na krótki termin, prosimy o nadsyłanie prac do dn. 14 lutego.

Z okazji pięciolecia istnienia naszego pisma, jego rozwoju, dla uczczenia pięcioletniej pracy naszych poprzedników i ich wysiłku w kierunku rozwoju naszego organu, wydajemy specjalny jubileuszowy numer w roku bieżącym w miesiącu marcu.

Uprzejmie przeto prosimy o wcześniejsze nadsyłanie odpowiednich prac do niniejszego. Numer jubileuszowy ukaże się już dnia 25 marca z pamiątkowemi zdjęciami, bogato ilustrowany, na dobrym papierze.

Redakcja zwraca się do wszystkich Samopomocy, aby zawiadamiały nas, o imprezach urządzanych przez nie na terenach swych szkół.

— Sprostowanie.

W sprawozdaniu z „Nocy Listopadowej“ zamieszczonem w 3(30) numerze „Świata Szkolnego“ zamiast kol. Staszkiewiczówna — księżna Joanna, powinno być kol. Stankieczówna L. — księżna Joanna, co niniejszem prostujemy.

— Wieczorek w I G. P. H. S.

Zaraz po świętach Bożego Narodzenia w dniu 27 grudnia r. ub. odbył się w I Gimn. Państw. wieczorek taneczny. Wieczorek cieszył się dużem powodzeniem ,a smętne tanga, wykonywane przez doborową orkiestrę, pomysłowe dekoracje i sympatyczne towarzystwo wytworzyły atmosferę nadzwyczaj miłą. Tańce doskonale

były prowadzone przez wodzirejów: kol. Mistę i Lewandowskiego. Młodzież odtańczyła z zapałem mazura i tańce modne.

Na miejscu znajdował się obficie zaopatrzony bufet. Wieczorek przeciągnął się do godz. 12 w nocy. Był to ostatni wieczorek uczniowski w roku ubiegłym, urządzony jakgdyby na pożegnanie roku starego.

Kw — ak.

⁂

Pierwszym natomiast wieczorkiem uczniowskim w roku bieżącym 1931 był wieczorek, urządzony staraniem Samopomocy G. P. T. we własnych salach w gmachu przy ul. Staszica w dniu 5 stycznia. Wieczorek ten licznie zgromadził młodzież ze wszystkich szkół miejscowych, tak żeńskich, jak i męskich. Licznie również przybyli b. uczniowie G. P. T., a obecnie akademicy, bądź wojskowi. Umiarkowane ceny wejścia i nadzwyczaj tani bufet nie obciążyły zbytnio budżetu naszej młodzieży, a kilka godzin, spędzonych w wesołym nastroju i w miłem towarzystwie pozostaną na długo w pamięci uczestników, tem bardziej, że do głębszego utrwalenia tych miłych chwil przyczyniają się zdjęcia, wykonane przez miejscowe koło fotografów.

Kw — ak.

— Choinka w II-gim Gimn. R. Traugutta.

Samopomoc uczniowska jest instytucją, stworzoną dla dobra wszystkich uczniów Zapominają niekiedy o tem starsi uczniowie, urządzając np. wieczorki taneczne i zabawy tylko dla starszych klas, dla siebie. Wskutek tego uczniowie młodsi słusznie niekiedy uskarżają się, że o nich się zapomina, że oni nie mają żadnej godziwej rozrywki, i nieraz też objawia się u nich brak ochoty do pracy społecznej i małe zainteresowanie się sprawami i życiem Samopomocy. Doceniając rolę i znaczenie wspólnej zabawy w życiu młodszych uczniów, Samopomoc przy G. P. T. urządziła w dniu 11 stycznia b. r. zabawę, połączoną z choinką dla klas I, II i III.

Umieszczamy tutaj niniejszą recenzję w tym celu, aby zachęcić i skłonić inne Samopomoce szkolne do żywszego zajęcia się sprawami młodszych kolegów. Jednocześnie zaznaczamy, że Samopomoc przy G. P. T. nie po raz pierwszy urządza podobną zabawę, bowiem i w roku zeszłym była urządzona „Zabawa - choinka“ dla młodszych klas.

⁂

Zabawę rozpoczęto odśpiewaniem „My chcemy Boga“. Następnie prezes Samopomocy kol. Wiklik w słowach prostych i jasnych przedstawił pochodzenie i doniosłość obrzędów i zwyczajów, związanych ze świętami Bożego Narodzenia.

Następnie odgadywano zagadki podawane przez kol. Zalewskiego, za rozwiązywanie których otrzymywali zgadujący nagrody w postaci tabliczek czekolady.

Urządzono również konkurs na najładniej wygłoszoną deklamację.

Kilka wesołych „kawałków“ opowiedział również kol. Zalewski. Potem młodzi uczestnicy zabawy poczęli sami sobie zadawać zagadki, opowiadać humoreski i bajki, a nawet śpiewać piosenki.

Odśpiewano chórem, szereg starych, a wzruszających kolend, zgromadziwszy się wokół płonącego świeczkami drzewka.

Wreszcie wszyscy uczniowie otrzymali podarunki gwiazdkowe — torebki z cukierkami i czekoladkami.

Godnem jest zaznaczenia również i to, że całkowite koszta związane z urządzeniem zabawy i kupnem podarunków i nagród poniosła Samopomoc.

Kw — ak.

— Wenancjusz.

Dnia 12 grudnia 1930 r. Sodalicja Marjańska przy G. P. T. wystawiła, przy wielkim nakładzie sił i pracy dramat w 5-ciu aktach p. t. „Wenancjusz“.

Przedstawienie to pod względem artystycznym stało na wysokim poziomie; nie zgromadziło jednakże dużej ilości widzów tak z powodu nieodpowiedniego dnia (piątek) i nie nadającej się na takie przedstawienia sali, jako też ze względu na panującą wówczas powszechnie grypę.

Na czoło grających wysuwali się koledzy: Zalewski — odtwórca roli tytułowej, Pieracki, który w roli ojca Wenancjusza stworzył kreację o wielkim wyrazie tragicznym i kol. Jełowicki, jako prefekt miasta Kamerinum. Doskonale wywiązali się ze swych ról koledzy: Pichliński (niewolnik), Łempicki (setnik) i Parzyniewski (kapłan chrz.).

Wszyscy inni wykonawcy pozostali na wysokości swego zadania.

— **Z Państwowej Szk. Zaw. Żeńsk.** Seksja Siostrzanej Pomocy przy Państw. Szk. Zaw. Żeńsk. na zakończenie zajęć przed ferjami Bożego Narodzenia urządziła w dniu 20 grudnia r. ub. choinkę, połączoną z opłatkiem, przy którym uczennice poobdarzały skromnemi upominkami, własnoręcznie wykonanemi, personel nauczycielski oraz siebie nawzajem.

W dniach zaś 21 i 22 grudnia został urządzony Kiermasz.

Dwie duże sale zostały przeznaczone na pomieszczenie przedmiotów, wykonanych przez uczennice.

W pierwszej zgromadzono robótki ręczne, jak np. serwetki, wypustki, wkładki do książek, czepki, ozdoby choinkowe i wiele innych.

W drugiej sali pomieszczono bufet ze smacznemi tortami, babeczkami, piernikami, ciastami i ciastkami.

Licznie przybyli w obydwa dni goście w miłej atmosferze spędzali czas przy szklance herbaty lub filiżance czarnej, i z przyjemnością oglądali piękne eksponaty.

Czysty dochód z powyższej imprezy przeznaczony został na kupno odzieży dla najbiedniejszych uczennic.

(—K).

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Trafnych rozwiązań z Nr. 3 nadesłano 16. Drogą losowania nagrody otrzymali:

I) **kol. Wołek J.,** G.P.H.S.
II) **kol. J. M.,** G.P.J.S.
III) **kol. Słotwiński,** G.P.H.S.
IV) **kol. „Róża',** „Nauka i Praca".

Nagrodzeni proszeni są o zgłoszenie się po odbiór nagród do Redakcji.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI.

		E	B	E		
		R	■	N		
D	Y	P	A	D	R	A
Y	■	I	■	N	■	G
R	U	J	A	A	M	O
		G	■	N		
E	N	O	L	A	K	U
H	■	R	■	A	■	S
P	L	A	Ł	K	Y	T
		N	■	W		
		Y	R	I		

ROZWIĄZANIE SZARADY.

Man — do — li — na.

ROZWĄZANIE SZARADY KONIKOWEJ.

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirę, kadzidła i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało,
Z prostaczemi ofiarami!
A słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

—)x(—

BILETY WIZYTOWE.

KAROL HENTEMECKI
LEON PANCZTYKICZ
ST. DONN PEOREK
DONAT RYBEKRUK

Jaki ich zawód?

Ruchem skoczka szachowego odczytać jedną ze strof utworu J. Słowackiego.

Ułożył: **E. Szewczyk**
(Szk. Rzem. Przem.).

li,	ja	nie	dzia	le	na	u	to
gaw	na.	Zna	go	ki,	pię	ne	jak
łem	wo	mło	wie	tręt	na	ło	kne
Co	dził	re	ko	od	ne	dza	zwe
wnie	wał	miał	dzie	l	brze	wca	By
mną	sta	dzię	do	chet	pę	rzę.	do
za	gdyś	cie!	cie	wieść	szy	na.	le
Bo	prze	po	nie	bra	i szla	gdy	Byw

CZASOPISMA.

„Nasza Szkoła", a „Świat Szkolny".

W numerze „Nasza Szkoła", została przedrukowana recenzja „Świata Szkolnego" o tejże, zamieszczona uprzednio w „Świecie Szkolnym". Redakcja „Naszej Szkoły" jest nam niezmiernie wdzięczna za powyższą, w dowód czego, z pośród wielu rzeczowych recenzji wybiera i zamieszcza recenzje „Świata Szkolnego". Skarży się jedynie na brak związku między naszemi pismami i na fatalnie, bez podpisu zamieszczony artykuł p. t. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród", przedrukowany z ich pisma. Na tem miejscu czujemy się zobowiązani wyjaśnić, iż podpis nie został zamieszczony wskutek przeoczenia korektora, a co właśnie stało się źródłem nieporozumienia.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Kółko Krajoznawcze (G.P.H.S.). Zarząd Koła zupełnie zbytecznie analizuje kompetencje redakcji. Praca została przysłana zbyt późno, aby odnośne rysunki mogły być zrobione. Rękopisów się nie zwraca.

Wszystkie w przyszłości prace podpisywane inicjałami G.Z.S.K., będą pochodziły z Gimn. Związkowego im. S. Konarskiego.

Kurator: **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Al. Wiklik.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce red. **Al. Wiklika**, GPT. Kościuszki 19a

Druk. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie